

OSTATNIE
WAKACJE

Książki Anny Łaciny w Wydawnictwie „Nasza Księgarnia”:

Czynnik miłości

Kradzione róże

Miłość pod Psią Gwiazdą

Telefony do przyjaciela

Dzika jabłoń

Niebo nad pustynią

Ostatnie wakacje

ANNA ŁACINA

OSTATNIE
WAKACJE



NASZA KSIĘGARNIA

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2018
Text © copyright by Anna Łacina, 2018

Projekt okładki *Joanna Gwis*

DROGI CZYTELNIKU,

ta historia stanowi zamkniętą całość, ale muszę Cię uprzedzić, że niektórzy jej bohaterowie już się pojawili w moich książkach. Być może spotkałeś ich w *Czynniku miłości*, *Kradzionych różach* i *Miłości pod Psią Gwiazdą*. Jeśli dopiero zamierzasz sięgnąć po tamte powieści, tę przeczytaj na końcu, żeby nie poznać zbyt wcześnie rozwoju wydarzeń.

Autorka

ROZDZIAŁ I – PATRYCJA

Środa, 1 lipca 2015

1.

Patrycja spojrzała w lustro. Poprawiła włosy, wygładziła sukienkę. Jest OK. Może iść.

„Pamiętaj, koteńku, że wchodzisz na egzamin jako magister – przypomniały jej się słowa ulubionej pani profesor. – Pracowałam na ten tytuł pięć lat. Teraz masz go tylko obronić”.

Czuła się spokojna, może dlatego, że zadbała, by niczego nie zostawić przypadkowi. Elegancka granatowa sukienka. Patrycja wybrała fason z rozkloszowanym dołem, więc nie obawiała się, że zbyt wąska spódnica zrobi jej psikusa, jak koleżance na licencjacie.

Nie musiała się śpieszyć. Mogłaby nawet pójść pieszo na uczelnię, ale nowe eleganckie szpilki wybiły jej z głowy ten pomysł. Podjedzie autobusem. A gdyby wypadło coś niespodziewanego, weźmie taksówkę. Raz jeszcze skontrolowała zawartość torebki, tej najbardziej pakownej. Czy nie wzięła za dużo rzeczy? Dodatkowa para rajstop, notatki, pendrive z prezentacją i zapasowy. Zabrała też netbook, na wszelki wypadek. Kwiaty zamówiła niedaleko wydziału, odbierze po drodze. Pani z portierni obiecała pożyczyć wiadro.

– Będzie dobrze. – Uśmiechnęła się do lustra. – Powodzenia, pani magister.

Ojciec kilkakrotnie ponawiał propozycję zawiezienia jej na uczelnię, ale odmówiła. Potrzebowała chwili samotności przed egzaminem. Nawet Erykowi powiedziała, żeby jechał do pracy.

Już dawno się przekonała, że o wiele lepiej zdaje egzaminy, gdy nie rozprasza jej niczyje towarzystwo.

Dochodziła do przystanku, kiedy rozdzwoniła się jej komórka. Eryk? Dopiero co się pożegnali.

– Pati... – Głos chłopaka brzmiał inaczej niż zwykle i już wiedziała, że wydarzyło się coś złego. – Miałem... wypadek. Drobny, ale...

– Gdzie jesteś? – przerwała. Eryk dojeżdżał do pracy rowerem. Przecież tam są ścieżki rowerowe! Co się mogło stać? – Wezwać pogotowie?

– Już... wezwane. Dasz radę... przywieźć mi...

– Czynniki! – Zawróciła i przyspieszyła kroku. Racja, pogotowie nie będzie miało takich rzeczy. – Zaraz u ciebie będę! Gdzie cię szukać?

– Na Długiej. Koło... Translasu.

To w połowie jego drogi do pracy. Co on tam robi o tej porze? Od siódmej powinien doglądać miejskiej sieci teleinformatycznej! Patrycja zaczęła biec, przeklinając w duchu wysokie obcasy.

– Będę za pięć minut – rzuciła do słuchawki. – Jest ktoś przy tobie?

– Pani... która wezwała... pogotowie.

Nie podobał się jej ten urywany głos, ale nie traciła czasu na wypytywanie, co się stało. Najważniejsze zjawić się u niego jak najszybciej. Zanim będzie za późno.

– Dochodzę do domu. Zaraz będę z czynnikiem. Wytrzymaj.

Rozłączyła się i nie zwalniając biegu, gorączkowo przetrząsała torebkę w poszukiwaniu kluczy do mieszkania Eryka. Są! Auć! Złamała obcas! Wyrznęłaby o chodnik, gdyby nie złapała się płotu.

Pchnęła furtkę i wpadła na podjazd. Kulejąc, dotarła do „chatki Robinsona”, dawnego mieszkania Romka, które od

siedmiu lat wynajmował Eryk. Patrycja poczuła wdzięczność do ojca, że ilekroć Eryk przymierzał się do wyprowadzki, ten zawsze znajdował mankamenty nowego lokum: odległość, metraż, cenę, otoczenie. Całe szczęście! Gdyby miała gnać po czynnik na drugi koniec Torunia, straciłaby mnóstwo czasu.

Przez chwilę szarpała się z zamkiem, w końcu drzwi stanęły otworem.

Zrzuciła z nóg szpilki, dopadła lodówki i wygarnęła cały zapas czynnika. Nie, nie może zabrać wszystkiego. Cztery tysiące jednostek chyba wystarczy? W razie czego dowiezie, reszta niech się chłodzi. Dobra, co dalej? Boso nie dobiegnie. Włożyła klapki chłopaka, przekręciła ciągle tkwiący w zamku klucz i pognęła w stronę ulicy Długiej. Z oddali dobiegł ją sygnał karetki.

2.

Rower, z kołem wygiętym w ósemkę, leżał na trawniku przy ścieżce rowerowej. Obok kask. Ratownicy właśnie zamykali drzwi ambulansu, kiedy ich dopadła.

Szarpnęła za klamkę, a gdy to nie pomogło, załomotała w szybę. Otworzyli.

– Przyniosłam... jego... czynnik – wydyszała. – Proszę mu podać!

– Słucham? – Facet w czerwonym uniformie spojrzął na nią jak na wariatkę.

– Czynnik krzepnięcia. On ma hemofiliję!

– Jedziemy na SOR, tam lekarz zdecyduje. Proszę tu nie wchodzić! – Podniósł głos.

– Czynnik trzeba podać jak najszybciej! – wrzasnęła. – Eryk, pokazałeś im kartę? Przecież tam jest napisane: „najpierw czynnik”!

– Nie słuchają – powiedział bezgłośnie. Był bardzo blady, na czole perliły mu się krople potu. Widziała powiększający się krwiak pod okiem. Czyżby uderzył głową o chodnik? A jeśli to wylew krwi do mózgu? Czemu rano tak długo się żegnali? Pewnie jechał za szybko i...

– Proszę się odsunąć i nie utrudniać! – Ratownik usiłował wypchnąć Patrycję z karetki.

– To pan utrudnia! – Próbowała wcisnąć mu w ręce pudełko z czynnikiem. – Proszę mu to podać! Natychmiast! Ja mogę przygotować, jeśli pan nie wie jak, ale tam jest instruk...

Tego było już za wiele.

– Zmiałaj, tu nie ma żartów! – Chwycił ją za ramiona i wystawił na zewnątrz.

– Nam nie wolno podawać leków przyniesionych przez pacjenta – dorzucił drugi łagodniej. – Takie procedury. Ale na SOR-ze pewnie zaordynują. Będzie dobrze!

Zanim Patrycja zdążyła odpowiedzieć, tamci zamknęli drzwi i samochód ruszył z piskiem opon.

Wyjęła telefon i wezwała taksówkę. Musi tam pojechać! I to szybko.

Przez chwilę stała pochylona, z rękami na kolanach, usiłując wyrównać oddech i opanować zawrót głowy. Spokojnie, spokojnie...

Ktoś dotknął jej ramienia.

– Wszystko w porządku?

Siwa pani uczesana w koczek. Patrycja wcześniej zarejestrowała jej obecność, ale całą uwagę skupiła na Eryku.

– To pani wezwała pogotowie?

Tamta skinęła głową.

– Dobrze, że akurat przechodziłam.

– Dziękuję – szepnęła Patrycja. Podniosła walający się po ziemi kask. Delikatnie przejechała dłonią po zakurzonej powierzchni. – Jak to się... – urwała, widząc zatrzymującą się przy

krawężniku taksówkę. Później dopyta. Podbiegła, chwyciła za klamkę i nagle uświadomiła sobie, że rower Eryka ciągle leży na trawniku. Przecież nie może go zostawić! Ale przypiąć też nie ma czym.

Spojrzała błagalnie na starszą panią. Jeśli mieszka gdzieś blisko, chyba zdołałaby zataścić go do domu?

– Mogłaby pani zaopiekować się rowerem? Albo chociaż jakoś może – rozejrzała się – może przechowałiby na stacji?

– Wskazała tablicę z napisem „Okręgowa stacja kontroli pojazdów”. – Bo ja muszę...

– Oczywiście. Zajmę się tym. – Kobieta posłała jej krzepiący uśmiech. – Ty masz ważniejsze sprawy na głowie. Zapisz sobie mój numer telefonu.

3.

„Jak dobrze, że są tacy ludzie” – myślała Patrycja, jadąc w kierunku szpitala. Od szybkiego biegu ciągle jeszcze kręciło jej się w głowie, z nerwów bolał ją brzuch i nadal brakowało jej powietrza. Przymknęła oczy. Musi wziąć się w garść! Nie ułatwiało tego wspomnienie, które wylazło z najciemniejszego kąta i kąsało raz za razem. „Nie zdążysz – szeptało. – Nie zdążysz”.

Wtedy popędzała taksówkarza w irracjonalnym przekonaniu, że jeśli się pośpieszy, może będzie mogła chociaż się pożegnać. Do ostatniej chwili nie chciała uwierzyć, że naprawdę stało się najgorsze. Może ojciec coś źle usłyszał? Coś przekreślił? Może to nie mama zginęła w tamtym wypadku? Może jest tylko ranna? Niestety...

Ale wtedy przynajmniej był przy niej Eryk.

Patrycja z trudem odsunęła natrętne obrazy i pomyślała o starszej pani, takiej miłej i pomocnej. Spotkanie z nią, chociaż krótkie, było jak parasol podany podczas ulewy. Szkoda, że tyl-

ko na chwilę. Następnym wydarzeniom będzie musiała stawić czoła samotnie. A może powinna zawiadomić rodziców Eryka? Lubiła ich, ale trochę się ich bała. Zwłaszcza Rudowłosej, jak w myślach nazywała jego matkę. Chociaż zawsze byli dla niej mili, w ich obecności czuła się trochę na cenzurowanym.

Taksówka zatrzymała się przed szpitalnym szlabanem. Patrycja zapłaciła za kurs i pobiegła w kierunku SOR-u.

– Halo! Proszę pani! – Taksówkarz wychylał się z samochodu, machając rowerowym kaskiem. Zawróciła, nie rozumiejąc, jakim cudem zabrała kask ze sobą. Poklepała się po wypchanej torbie, żeby sprawdzić, czy na pewno tkwią w niej opakowania czynnika. Tego by tylko brakowało, gdyby w zdenerwowaniu zabrała kask, a zgubiła to, co najważniejsze. Jej palce wymacały kształt netbooka. Egzamin!

– Dziękuję! – Odebrała kask od kierowcy. – Nie wie pan, która godzina?

– Ósma trzydzieści siedem.

Patrycja jęknęła. O dziesiątej zaczyna się egzamin. Biegnąc w kierunku szpitala, przeczesała kontakty w telefonie. Musi uprzedzić promotora, że może się spóźnić. Spóźnić?! Będzie cud, jeśli w ogóle dzisiaj dotrze na uczelnię!

Zatrzymała się, by przepuścić wyjeżdżającą karetkę, i weszła do budynku.

– Dzień dobry, mówi Patrycja Adler, panie profesorze, bardzo przepraszam, ale nie wiem, czy dam radę zjawić się dzisiaj na egzaminie – wysapała do słuchawki. – Sytuacja losowa, jestem na SOR-ze.

– A co się pani stało?!

Sygnal pogotowia rozległ się całkiem blisko, jakby chciał potwierdzić prawdziwość jej słów. Czuła wielką pokusę, by nie wyprowadzać promotora z błędu. Gdyby to ona była poszkodowana, przełożenie egzaminu z pewnością okazałoby się prostsze.

– Mnie nic. – Głos jej zadrżał i nie mogła już dłużej powstrzymać łez. – Przepraszam, nie dam rady... dotrzeć na czas.

Profesor coś mówił, ale nagle przestała go rozumieć. Wpatrzyła się w mężczyznę w czerwonym uniformie, wymieniającego z rejestratorką jakieś papiery. Tak, to na pewno jeden z tych, którzy zabrali Eryka. Ten mniej uprzejmy.

– Zadzwoń później – wychlipała do słuchawki i rozłączyła się.

Podbiegła do mężczyzny.

– Czy podano mu czynnik? Najpierw powinien dostać czynnik, a dopiero potem...

Spojrzał na nią jak na natrętą muchę.

– Wszelkich informacji udziela lekarz. – Wyminął Patrycję i szybkim krokiem ruszył do wyjścia. Nawet nie zdążyła go zapytać, gdzie znajdzie Eryka.

W poczekalni kłębił się tłum. Ktoś awanturował się przy okienku. Przebiegły dwie kobiety w białych fartuchach, a potem zespół ratowniczy z pacjentem na wózku.

– Szukam Eryka Kynerta – zaczepiła pielęgniarkę śpieszącą korytarzem. – Czy może pani...

– Proszę zapytać w informacji. – Wskazała kierunek i pędziła przed siebie.

Patrycja podeszła do okienka i powtórzyła pytanie.

– Tak, pacjent jest w trakcie badań diagnostycznych – usłyszała. – Jest pani krewną?

– A czynnik? On musi w pierwszej kolejności dostać czynnik krzepnięcia! Przywiozłam!

– Chwilkę, powiadomię lekarza. Na co choruje?

Kobieta sięgnęła po telefon, przez chwilę czekała na połączenie, w końcu przekazała informację.

– Proszę im powiedzieć, że mam go ze sobą – dorzuciła Patrycja, zanim tamta zakończyła rozmowę. – Gdzie mam go zanieść?

– Oni już wiedzą – odparła. – Pacjent też zgłaszał hemofilię. Już mu pewnie pobrali krew na układ krzepnięcia i biochemię oraz morfologię, to zawsze jest podstawa. Proszę się nie martwić.

– Ale po co mają go badać?! – Patrycja miała ochotę tupnąć nogą. – Wiadomo, że ma problem z krzepnięciem! Jemu trzeba podać czynnik! Natychmiast!

– Co miałam przekazać, przekazałam. Jak będzie trzeba, to podadzą – rzuciła kobieta zmęczonym głosem i zwróciła się do kolejnej osoby: – Słucham pana.

Patrycja powoli odeszła od okienka, tuląc do siebie kask Eryka. Poczowała się jak nic nieznaczące ziarno piasku, które dostało się między tryby wielkiej maszyny mielącej ludzki strach, ból i cierpienie. Bezдушny system jednakowo wsąsał i chorych, i zdrowych, tych, którzy potrzebowali pomocy, i tych, którzy mieli im pomagać. Mieszał ich w wielkim kotle, rozgniatał i wypluwał. Nikt nikogo nie słuchał, nikt nikogo nie rozumiał. Jedni biegali tam i z powrotem, domagali się natychmiastowej pomocy dla kogoś albo dla siebie, awanturowali się lub zadawali pytania... Inni siedzieli skuleni, zmęczeni, zrezygnowani. Co jakiś czas otwierały się wielkie rozsuwane drzwi, ktoś wchodził, ktoś wychodził, czasem pielęgniarka o poszarzałej twarzy wybierała z ludzkiej masy kolejnego szczęśliwca. Zawsze razem z nim podrywało się kilkoro innych. Patrycja też podeszła, ale pielęgniarka zabrała pacjenta i zniknęła za drzwiami.

Co robić? Co robić?! Miała ochotę krzyknąć, walić pięściami, a najbardziej chciała teraz być przy Eryku. I mieć pewność, że wszystko dobrze się skończy.

Przypomniała sobie bezsensowną śmierć, jak to on nazywał, „brata krwi”, chociaż nawet nie znał go osobiście. Tamten

człowiek umarł tylko dlatego, że lekarka na SOR-ze mimo próśb rodziny nie podała mu czynnika i nie zleciła zrobienia tomografii. Eryk mówił o tym Patrycji w zeszłym roku, a teraz ta historia przyplłynęła do niej świeża, jakby wydarzyła się wczoraj. I jeszcze o innym mężczyźnie, który zmarł, bo czynnik podano mu po dwóch godzinach, zamiast od razu. Patrycja poczuła, że robi jej się niedobrze ze strachu. Co z tego, że tamto działo się w małej miejscowości na drugim końcu Polski? Ludzie wszędzie są tacy sami. Tak samo popełniają błędy. I umierają też tak samo.

Stała pod drzwiami. Kiedy tylko się otworzą, wepchnie się do środka. I nie da się łatwo wyprosić!

4.

- Gdzie mi pani tu wchodzi? – zirytowała się pielęgniarka.
- Proszę czekać na swoją kolej!
- Przyniosłam lekarstwo. Lekarz jest poinformowany! Muszę przekazać!
- Co za lekarstwo? Mamy wszystko, co potrzeba.
- A gdyby chory potrzebował insuliny, to też macie?
- On jest cukrzykiem? Nazwisko pacjenta! A w ogóle kim pani jest?!
- Szukam lekarza, który zajmuje się Erykiem Kynertem
- powiedziała spokojnie Patrycja, chociaż wszystko w niej się trzęsło. Głos też jej drżał. – Przywiozłam jego lekarstwa.
- To chyba ten we wstrząsie z podejrze... – zaczęła młoda dziewczyna, może praktykantka, i umilkła zgromiona wzrokiem przełożonej.
- Proszę poczekać, pan doktor jest zajęty. – Pielęgniarka usiłowała delikatnie wypchnąć Patrycję na korytarz, ale ta stała jak przyrośnięta do podłogi.

– Co tu się dzieje? – Zza parawanu wynurzył się mężczyzna o szarej, zmęczonej twarzy. Zdjął rękawiczki i rzucił je do kosza. Zmierzył Patrycję spojrzeniem i nieoczekiwanie się uśmiechnął. – Słucham panią – rzekł przyjaznym tonem. – Co za bieda?

Podszedł do zlewu i zaczął myć ręce.

– Pani z informacji już dzwoniła, chodzi o czynnik krzepnięcia, który trzeba podać jak najszybciej. Przyniosłam.

– Dobrze, proszę zostawić. Pani Madziu – zwrócił się do jednej z pielęgniarek – pani wpisze do *Zeszytu leków chorych*.

– A kiedy czynnik zostanie podany? – Patrycja miała wielką ochotę zaufać lekarzowi, uwierzyć, że teraz wszystko będzie dobrze, ale strach nadal walczył z budzącą się nadzieją. – Bo on musi dostać jak najszybciej!

Mężczyzna wyrzucił papierowy ręcznik do kosza i podszedł do Patrycji.

– Na twoim miejscu nie zaprzętałbym tej ślicznej główki sprawami, na których się nie zna. – Poklepał ją po ramieniu. – Zobaczymy, jakie są obrażenia, i wtedy zdecydujemy o dalszym leczeniu. Może...

– On ma napisane: „NAJPIERW czynnik”! – przerwała.

– My się tu nie zajmujemy leczeniem hemofilii. Od tego jest hematolog. Naszym zadaniem jest udzielić mu pomocy...

– Nikt panu nie każe leczyć hemofilii – syknęła. – Zresztą tego się nie leczy. Ja tylko proszę o podanie mu...

– Pozwolisz, że to ja będę decydował o sposobie...

– Nie! – Tupnęła. – Proszę zadzwonić do hematologa, jeśli pan nie wierzy. Tu nie ma co czekać!

– Może jeszcze mi powiesz, ile mu zaordynować tego twojego... czynnika. – Wydał pogardliwie wargi, a jego głos z każdą sekundą stawał się coraz bardziej lodowaty. – Rozumiem, że skończyłaś studia medyczne, masz dwie specjalizacje, a w oczach rentgen i tomograf? Może jeszcze rezonans w palcach? A w ogó-

le kim jesteś dla pacjenta? – Przelotnym spojrzeniem omiółł jej dłoń. – Bo chyba nie krewną?

Chciała skłamać, że siostrą, ale uświadomiła sobie, że to i tak niczego nie zmieni. Nie posłuchają jej. A kiedy skończą tę całą diagnostykę, będzie za późno.

– Zwykle bierze dwa tysiące jednostek. Proszę spytać hematologa – wyszeptała. – Bo pewnie trzeba więcej...

– No? I sama widzisz, że nie wiesz ile. Spytamy. – Otoczył ją ramieniem i skierował w kierunku drzwi. – Niech każdy zajmuje się tym, na czym się zna.

– Proszę mnie nie dotykać! – Odskoczyła od niego. Zaciśnęła ręce w pięści. – Nie wyjdę stąd, póki nie podacie mu czynnika! Teraz!

– Pani Zosiu, pani wezwie ochronę. Ja się muszę zająć pacjentami, a nie tracić czas na histeryczki – burknął i zniknął za kolejnym parawanem. Słyszała, jak rozmawia z pacjentem, pyta o imię, wiek...

– Lepiej od razu policję! – Było jej już wszystko jedno. – To usiłowanie zabójstwa!

– Chodź, dziecko. – Łagodny głos pielęgniarki sprawił, że Patrycja nagle się rozkleiła. – Nie rób scen.

Pozwoliła się wyprowadzić na korytarz.

– Ale czynniki – wyszeptała, walcząc z napływającymi łzami. – On musi dostać czynniki. Bez tego się wykrwawi.

Kobieta przytuliła ją do obfitej piersi.

– Dostanie. – Poglaskała ją po głowie. – A także inne potrzebne leki. Czekamy tylko na wyniki. Chcesz coś na uspokojenie?

„Nie rozumiem – pomyślała z rozpaczą. – Nie dociera!”

– Czy mogę go zobaczyć?

Pielęgniarka pokręciła głową.

– Tylko najbliższa rodzina. Usiądź tu i poczekaj. Dam ci znać, kiedy lekarz coś zdecyduje. A może obrażenia okażą się nie takie poważne i jeszcze dziś wypiszą go do domu?

Patrycja wiedziała, że to miało zabrzmieć pocieszająco i dać jej otuchy. Zagryzła wargi, by nie wybuchnąć głośnym płaczem.

5.

Krzesła były zajęte, więc oparła się o ścianę. Kręciło jej się w głowie, czuła się, jakby miała za chwilę zemdleć.

„Spokojnie, to tylko nerwy” – powiedziała do siebie. Poczłapała do automatu z napojami. Może kawa postawi ją na nogi?

Cappuccino okazało się lurowate i obrzydliwe w smaku, jednak szukanie monet i wybieranie napoju pomogło Patrycji się uspokoić. Nadal trzęsła się wewnątrz, ale zaczęła jasno myśleć.

Znalazła numer rodziców Eryka. Może mają telefon do lekarki, która go prowadzi?

– Postaraj się, by dostał czynnik – powiedziała jego mama, gdy usłyszała, co się stało. – Za wszelką cenę. Co dzisiaj jest? Środa? Czyli profilaktykę miał wczoraj. Podaj mu cztery tysiące. I żadnych operacji bez konsultacji z hematologami!

– Oni nie chcą ze mną rozmawiać.

– To nie rozmawiaj! Sama podaj, jeśli Eryk nie może! Będziemy najszybciej, jak się da.

„Czyli za jakąś godzinę – pomyślała. Tyle zwykle jechało się z Golubia do Torunia. – To o wiele za długo”.

– Zabrali go na diagnostykę, nie dam rady tam wejść. Może pani do nich zadzwoni i im wytłumaczy?

– Oczywiście! Obdzwoń, kogo tylko będę mogła – zapewniła Rudowłosa. – Miej włączony telefon i zdawaj nam relację na bieżąco. Już do was jedziemy!

Niby nic wielkiego, ale Patrycja nabrała otuchy. Może wszystko dobrze się skończy?

Przypomniała sobie bliskich tamtego mężczyzny, który zmarł. Też walczyli o jego życie, a jednak nie zdołali się przebić przez bezduszne procedury.

Kto by jeszcze mógł pomóc?

„Jaśmina! – przebiegło jej przez głowę. Brat i jego żona od kilkunastu miesięcy mieszkali w Sanoku, bo Romek dostał pracę w Muzeum Budownictwa Ludowego, a Jaśminie udało się zaczepić w szpitalu i otworzyć specjalizację. Patrycja nie widziała ich od Bożego Narodzenia. – Czy Jaśmina ma tu jeszcze jakichś znajomych? Przecież właśnie w Toruniu odbywała staż!”

Pięć długich sygnałów i „po sygnale zostaw wiadomość”.

– Tu Patrycja. Zadzwoń, jak tylko będziesz mogła! Pilne.

Wybrała numer brata.

– No cześć, pani magister! – usłyszała jego wesoły głos. – Już po wszystkim? Szybko. Ja zdawałem chyba ze trzy godziny, nie pamiętam. – Roześmiał się. – Jak było? Opowiadaj! O co cię pytali?

– Pilnie potrzebuję skontaktować się z Jaśminą – przerwała.

– Nie odbiera telefonu.

– Co się stało? – Spoważniał natychmiast.

– Eryk jest na SOR-ze. Miał wypadek. Nie chcę mnie do niego wpuścić.

– A do czego ci Jaśmina?

Wytłumaczyła.

– Czekaj, spróbuję urwać się z pracy i do niej podskoczyć. Zadzwońmy do ciebie, jak tylko ją złapię. Uszy do góry! Będzie dobrze!

Ledwo się rozłączyła, telefon zawibrował jej w rękę.

– Jan Kynert – usłyszała głos ojca Eryka. – Udało ci się coś zdziałać? Na SOR-ze telefon ciągle zajęty, ale próbujemy uruchomić inne kontakty.

– Nie. Nawet nie wiem, co się z nim dzieje. – Zęby zaczęły jej dzwonić, z trudem wymawiała słowa. – Nikt mi nie chce niczego powiedzieć.

– Nie wdawaj się z nimi w dyskusje. Poszukaj lekarza koordynatora, który odpowiada za cały zespół. Jeśli i on odmówi podania czynnika, poproś, żeby dał ci to na piśmie. To czasem pomaga. A gdyby powiedział, że nie ma obowiązku pisać takiego oświadczenia, to zażądaj wpisu do dokumentacji medycznej. To m u s i zrobić. I nie zgadzaj się na żadne operacje czy inwazyjne badania! Powodzenia!

Rozłączył się.

Patrycja ruszyła wzdłuż korytarza z zamiarem znalezienia gabinetu koordynatora, ale jej telefon znowu zawibrował. Jaśmina! Jak dobrze!

Bratowa jak zwykle była szybka i konkretna. Zadała jej tylko kilka pytań i obiecała zrobić, co się da.

Po Jaśminie zatelefonował promotor z pytaniem, ile Patrycja spóźni się na egzamin.

– Czy mogłabym przełożyć? Nawet jeśli przyjadę, to... to ktoś bardzo bliski, panie profesorze. Nie jestem w stanie dzisiaj odpowiadać.

– No właśnie rozmawiałem z komisją. Problem w tym, że pierwszy możliwy termin to koniec września lub nawet październik, ze względu na wyjazd profeso...

– Dziękuję! Dziękuję bardzo! Zadzwoń później, przepraszam.

Rozłączyła się i z niepokojem spojrzała na wyświetlacz. Trzydzieści siedem procent, a ona nie ma ładowarki!

– Gdzie tu jest ktoś od tego hemofilityka? – usłyszała.

„Hemofilika!” – poprawiła w myślach. Podbiegła do drzwi sali R.

– Ty jesteś Patrycja? – zapytał młody chłopak w niebieskim fartuchu. – Tomek. – Wyciągnął do niej rękę. – Jaśmina dzwoniła. To nie moja działka, ale ona mówi, że trzeba podać mu czynnik krzepnięcia i że go masz?

– Tak, przywiozłam. Część oddałam w sali zabiegowej, miał być wpisany do jakiegoś zeszytu. Jeszcze mu nie podali?!

– Zaraz się dowiem, chodź. – Przeciągnął kartą wzdłuż czytnika, rozległ się pisk i drzwi stanęły otworem.

– Co jest, Tomek? – Krępy blondynek oderwał się od studiowania zdjęć rentgenowskich i podszedł do nich szybkim krokiem. – Chcesz sobie zabrać jakiegoś pacjenta? Świetnie, bo nie wiem, w co ręce włożyć.

– Eryk Kunert, z hemofilią. Macie takiego?

– A jakże. Z krwotokiem i we wstrząsie. Wojtek chciał go przekazać do Warszawy, tylko nie może się do nich dodzwonić. Miejski też go nie chce. Myśleliśmy, że może Bydzia by go wzięła, ale zasłaniają się tym, że nie przeżyje transportu. A ja myślę, że...

– Czy dostał w końcu czynnik? – włączyła się Patrycja.

– Coś ty taka niecierpliwa? Dostanie. Czekamy tylko na hematologa.

– Ja mogę mu podać. Wiem ile i wiem jak.

– Czekaj. – Blondynek wertował papiery. – Jednak dostał. „Podano 500 jednostek”, „drogą dożylną”, „numer serii blablbla i tak dalej”. Czyli załatwione!

– Pięćset jednostek?! To tyle co nic! On musi dostać cztery tysiące, żeby zadziało! Mogę mu podać?

– Hej, zaraz! – zreflektował się tamten. – Jesteś hematologiem?

– To mój chłopak. Od siedmiu lat.

Lekarz machnął ręką. „Co ty tam wiesz!” – mówiła jego mina.

– Studia medyczne trwają sześć lat – zauważyła.
– Czyli jesteś jak lekarz po stażu, ale przed specjalizacją. – Tomek się uśmiechnął. – Bruno, ona się na tym trochę zna. Skoro mówi, że mu poda, to ja bym pozwolił.

– A bo ja wiem, co ty przywozłaś? W jakich warunkach to było przechowywane? – Blondynek podrapał się w głowę. – Potem będę miał prokuratora na karku.

– Ja będę miała – przerwała Patrycja – bo na moją odpowiedzialność! W razie czego zeznam, że podałam ukradkiem, kiedy nikt nie widział.

– Taa... Każdy tak mówi, a jak przyjdzie co do czego, to kto winien? Lekarz!

– Złożymy skargę, że nie dostał czynnika na czas!

– Dobra – westchnął blondyn. – Gorzej już chyba nie będzie. Dawno powinien być na bloku, tylko nikt nie... – urwał, jakby uświadomił sobie, że powiedział za dużo. – Do tego co chwilę ktoś wydzwania w jego sprawie i przeszkadza nam w pracy – dodał z pretensją w głosie, ale Patrycja już nie słuchała.

Przypadła do łóżka, na którym leżał Eryk. Wyglądał żałośnie, opleciony rurkami i kablami, z zaklejoną plastrami twarzą i rurką intubacyjną wystającą z ust. Oczy miał półotwarte, ale nie była pewna, czy w ogóle zdaje sobie sprawę z jej obecności.

– Jestem przy tobie – szepnęła mu do ucha i delikatnie dotknęła dłoni chłopaka. Nie pozwoliła sobie na nic więcej. Czas uciekał.

Podeszła do zastawionej lekami szafki, stojącej u wezglowia i zaczęła wyklądać na nią fiołki, buteleczki, strzykawki...

– Poradzisz sobie? – zapytał chłopak przysłany przez Jasminę. – Bo ja muszę na oddział.

– Gdybyś jeszcze sprawił, że wróci do mnie ten czynnik, który zostawiłam lekarzowi... Powinny być trzy opakowania. Bardzo ich potrzebujemy.

– Zobaczą, co da się zrobić.

Chłopak zniknął. Patrycja skupiła się na rozpuszczaniu kolejnych dawek. Jak to dobrze, że Eryk nakłaniał ją, by czasem właśnie ona podała mu lek. Na początku strasznie się bała, ale stopniowo oswoiła się na tyle, że nawet kilka razy odważyła się go ukłuć. Teraz na szczęście miał założony wenflon, więc chociaż to zostanie jej oszczędzone.

Wysłuchana w monotonne sapanie respiratora pracowała szybko i sprawnie. Nie było czasu na uzalanie się ani nad sobą, ani nad Erykiem.

– Warszawa mówi, że już mają nadwykonania i nie wezmą – usłyszała zirytowany głos lekarza. Tego samego, który wcześniej wyprosił ją z sali. – A co ona tu robi?!

Ostrożnie napełniła pierwszą strzykawkę zawartością pierwszej rozpuszczonej fiołki. Nie da się stąd wypędzić!

Rozległy się szybkie kroki i do Patrycji podszedł Tomek.

– Twój czynnik. – Położył na szafce trzy pudełka. – Na pewno nie za dużo mu podajesz? – szepnął. Omiótł wzrokiem buteleczki. – To razem będzie pięć, bo jedno opakowanie już dostał!

– Jedno to za mało. Musi dostać wszystkie.

– Serio? Nie zaszkodzi mu?

– Co tu się dzieje, kto jej pozwolił?! – ryknął lekarz. – Proszę stąd wyjść i się nie wtrącać! Pacjent już otrzymał leki! Nie wolno samowolnie...

– Pięćset jednostek to za mało. Równie dobrze mógłby pan wyłączyć czynnik do zlewu, efekt ten sam.

– Przestań się mądrzyć! Jak pacjent zacznie się wykrzepiać albo dostanie zatoru, to kto będzie odpowiadał?

– Jeśli się wykrwawi, złożymy skargę do NFZ, Ministerstwa Zdrowia i Izby Lekarskiej! – odpaliła. – Oraz z powództwa cywilnego. I proszę mi dać na piśmie, że odmawia pan podania czynnika!

– Nie będę dyskutował z osobą postronną. Proszę wyjść!!!
– Panie doktorze, w sprawie tego chłopaka był telefon... – Blondynek nachylił się do ucha lekarza i odprowadzając go na bok, coś mu półgłosem tłumaczył.

Patrycja chwyciła Tomka za rękaw fartucha.

– Czy możesz mi pomóc? – spytała szeptem. – Nie wiem, jak podłączyć strzykawkę do wenflonu. I ręce mi się trzęsą...

– Ale ty będziesz podawać? – upewnił się. – Bo wiesz...

Rozejrzał się na boki, delikatnie przytrzymał wenflon i wprawnym ruchem zdjął nakrętkę.

Patrycja wsunęła koniec strzykawki, ostrożnie nacisnęła tłok.

– Nie idzie! – przestraszyła się.

– Bo źle to robisz. Jakby co, mnie tu nie było. Usiądź. I luźniutko. Denerwować będziesz się w domu. – Jedną ręką przytrzymał strzykawkę, a drugą dłoń Patrycji, spoczywającą na tłoku. – Uciśnij palcem tutaj, żeby się wenflon nie ruszał. I teraz powolutku podawaj. To trzeba spokojnie, z wyczuciem – szepnął jej do ucha. – Na szczęście jeszcze pamiętam z ćwiczeń.

Tłok powoli ruszył do przodu. Odetchnęła z ulgą.

– Który to jest ten z hemofilią?

Patrycja przez skórę poczuła, jak cały personel odruchowo staje na baczność. Mimo to ani drgnęła, skupiona na powolnym podawaniu leku.

Słyszała ciche mamrotanie, kiedy lekarze wyjaśniali przybyszowi sytuację.

– A to kolega nie zna procedur, które jednoznacznie nakazują wziąć od rodziny lek i go natychmiast podać? Diagnostyka i tak dalej – wszystko czeka! Proszę słuchać rodziny. Oni wiedzą lepiej od nas, czy, kiedy i jak podać czynnik... Nie musimy być omnibusami, którzy znają się na wszystkim. Hematolog gdzie?

Znowu ciche mamrotanie. Patrycja sięgnęła po kolejną strzykawkę.

– To po jaką cholere jeszcze czekacie? Brać go na blok, bo namzejdzie! Gdzie ten hematolog? Ty wiesz, kto przed chwilą do mnie dzwonił?!

– Ale panie profesorze... – Głos znowu znizony do szeptu, zagłuszany szumem aparatury.

– Mam w dupie, że on jest od białaczek i szpiczaków! Niech znajdą takiego od hemostazy! Ja też jestem na urlopie, a przyszedłem! A Warszawa co mówi?

– Szukam syna. – Głos pani Kynert dobiegający od strony drzwi sprawił, że Patrycja musiała przerwać podawanie leku, bo za bardzo drżały jej ręce. Nareszcie! Wzięła głęboki oddech, by się uspokoić. Jeszcze dwie pełne strzykawki czekają. I półtora tysiąca do rozpuszczenia.

Słyszała, jak Rudowłosa podaje personalia syna, jak profesor grzecznie ją wita i prowadzi w kierunku łózka Eryka.

– Dlaczego on jest zaintubowany? Nie dało się mniej inwazyjnie?

– Ratownicy założyli, bo był niestabilny – usprawiedliwił się profesor. – Ale i tak zaraz jedzie na blok. TK wykazało masywny krwotok zaotrzewnowy. Do tego trzy duże wylewy dostawowe, ale tym zajmiemy się później.

– Ile dostał czynnika? – To pytanie było chyba skierowane do Patrycji, więc odpowiedziała. Rudowłosa, nie przerywając rozmowy z profesorem, otworzyła trzy pozostałe opakowania i zaczęła przygotowywać lek. – Świetnie sobie poradziłaś – pochwaliła Patrycję. Jej opanowanie i spokój były aż nienaturalne. Ale chyba skuteczne, bo profesor zaczął ją traktować jak koleżankę po fachu. Rozmawiali, przerzucając się specjalistycznymi terminami i planując dalsze leczenie.

– Ja bym się wstrzymała z otwieraniem pacjenta, póki się nie ustabilizuje – powiedziała uprzejmie pani Kynert, zupełnie

jakby prowadziła niezobowiązującą konwersację przy kawie. – Przed chwilą rozmawiałam z lekarką, która go prowadzi. Przy ciężkiej hemofilii masywne krwotoki często spowodowane są drobnymi rzeczami. To nie musi być pęknięcie dużego naczynia. Tak naprawdę czasem wystarczy sam czynnik, żeby zatrzymać krwawienie. – Napełniła strzykawkę i podała Patrycji. – Oczywiście trzeba cały czas kontrolować przebieg procesu krzepnięcia, stan pacjenta, morfologię, poziom czynnika ósmego, wyrównywać parametry i tak dalej. Bo jeśli jest mocno wykrwawiony, to taka interwencja zabiłaby go, zamiast pomóc.

– Pacjent jest ciągle niewyrównany – potwierdził profesor. Zaszleścił papier, kiedy zaczął przeglądać wyniki badań. – Nie ma sensu robić remontu całej łazienki – mówił trochę do siebie, a trochę do Rudowłosej – jeśli trzeba tylko wymienić uszczelkę w zepsutym kranie.

– Bardzo adekwatne porównanie. Może się jednak okazać, że to pęknięta rura. I wtedy musimy kuć ściany.

– Przepraszam! – Pielęgniarka dotknęła ramienia Patrycji. – Przy chorym może znajdować się tylko jedna bliska osoba, a skoro pojawiła się rodzina, proszę panią o przejście na korytarz.

6.

Kiedy Patrycja znalazła się na korytarzu, natychmiast podbiegł do niej ojciec Eryka.

– Co z nim? Jak on się czuje?

Zrelacjonowała minione godziny, zaczynając od ostatniej. Zwierzyła się ze swoich obaw. W miarę opowiadania robiło się jej coraz zimniej i ostatnie zdania ledwo wymamrotała.

Pan Kynert narzucił na nią swoją marynarkę.

– Cała jesteś sina, za lekko się ubrałaś – powiedział z troską. Odebrał od niej kask Eryka. Obejrzał. – Dobrze, że chociaż o tym pamiętała. – Westchnął i popatrzył na zamknięte drzwi sali R. – Chciałbym tam być.

– Ja też.

Telefon Patrycji znowu zaczął wibrować. Romek!

– No i jak tam? Uruchomiłem kontakty ojca, pomogło coś?

Ojciec! A jej w ogóle nie przyszło do głowy, że mogłaby użyć swoich wpływów! Wprawdzie chwilowo nie zajmował się polityką, ale stare znajomości pozostały.

– Dzwoniłeś do ojca? – zdziwiła się. Miała wrażenie, że Romek go unika, zwłaszcza po śmierci mamy oddalili się od siebie. Praca w Sanoku była tylko pretekstem, by uciec jak najdalej od domu.

– Nie musiałem. Zadzwoiłem do paru jego wysoko postawionych kumpli, przedstawiłem się i odciąłem kupony od faktu, że jestem synem „tego Adlera”. Ojciec się wścieknie, ale dla ciebie wszystko. Teraz on ma u nich dług wdzięczności – zaśmiał się. – No i jak Eryk? Co z nim?

– Nie wiem. Nie wygląda to dobrze. Spytaj Jaśminę, co to znaczy „niestabilny oddechowo”, nie, czekaj, on jakoś inaczej powie... – urwała, bo drzwi sali R zaczęły się otwierać, a jej mignęły rude włosy matki Eryka. – Zadzwoię później!

Pan Jan, przemierzający nerwowo korytarz tam i z powrotem, natychmiast skierował się w stronę sali. Patrycja zrobiła to samo.

Ruda wyszła spokojnym, dystyngowanym krokiem. Z kamienną twarzą.

– Teraz ja. Można wejść? – spytał pan Kynert.

Potrząsnęła głową.

– Jego już tam nie ma.

Wtuliła się w męża i wybuchnęła płaczem.

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c

tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49,

faks 22 643 70 28

e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy:

tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42

Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32

e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl www.nk.com.pl

Książka została wydrukowana na papierze

Creamy Hi Bulk 53 g/m² wol. 2,4.

zing

Redaktor prowadzący Anna Garbal

Redakcja Magdalena Korobkiewicz

Redaktor techniczny, DTP

Agnieszka Czubaszek-Matulka

Korekta Ewa Mościcka, Małgorzata Ruszkowska

ISBN 978-83-10-13353-3

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2018 r.

Wydanie pierwsze

Druk: POZKAL, Inowrocław